

## OLSZTYN— SANTIAGO DE COMPOSTELA.

To szlak,  
na którym  
można spotkać  
samotność.  
W niej odnaleźć  
siebie i Boga.  
A tym,  
co pozostaje,  
jest pragnienie  
ciszy, która  
przemawia.  
Bo **na Camino  
nie da się uciec  
od siebie.**

tekst

**KRZYSZTOF KOZŁOWSKI**

kkozlowski@goscniedzielny.pl

**O**lsztyńskie Duszpasterstwo Akademickie skupia tysiące studentów. Spośród nich 5 osób zdecydowało się na niezwykłą pielgrzymkę: ks. Piotr Dernowski i czwórka młodych ludzi – Joanna Szablińska, Anna Perkowska, Emilia Zapadka i Paweł Poźniak.

– Camino de Santiago, czyli Droga św. Jakuba, jest zupełnie inną pielgrzymką niż te, które odbywają się w Polsce. Bo Camino to droga z sobą i Bogiem. Twarzą w twarz – mówi ksiądz Piotr.

Kiedy na początku sierpnia wsiadali do samolotu, by dotrzeć do Hiszpanii, byli pełni obaw i rozterek. Bo wybrany przez nich szlak – Camino del Norte (Szlak Północny) – to 700 km, droga prowadząca przez rozgrzane plaże, wijąca się wśród wysokich klifowych brzegów, przecinająca eukaliptusowe lasy i zanurzona w galicyjskiej mgłę. Po miesięcznej wędrówce dotarli do celu. I choć pielgrzymka była ciągłym zmaganiem się z sobą, stała się w ich życiu największym cudem.

### Grób św. Jakuba

Do Santiago de Compostela prowadzi wiele szlaków. Przecinają one całą Europę (jeden z nich



ZDJEŃCJA OLSZTYŃSKIE DUSZPASTERSTWO AKADEMICKIE

# Jeden wielki uścisk Boga



**Zdarzało się, że przed Mszą św. trzeba było znaleźć ołtarz. – Bywało, że robiliśmy go z kamieni. Prosty, twarde, nasz. Tak odprawiałem Msze św. – mówi ks. Piotr Dernowski**  
**U GÓRY: Na Camino to nie słońce budzi pielgrzymów, ale pielgrzymi witają je w trakcie drogi**

przechodzi przez Olsztyn), by w końcu zbiec się u drzwi katedry, w której złożono – według legendy – ciało św. Jakuba Apostoła.

Według wierzeń i przekazów, św. Jakub Starszy (lub Większy) głosił słowo Jezusa właśnie na Półwyspie Iberyjskim. Następnie powrócił do Jerozolimy, by zostać jej biskupem. Tam, w 44 roku, został ścięty przez Heroda Agryppę, a jego ciało zostało przeniesione na łódź, którą aniołowie przenieśli do wybrzeży Hiszpanii. Tam został złożony w grobie, który dziś można odwiedzać w Santiago de Compostela.

– A pierwsze kroki na Camino postawiliśmy w Bilbao – mówi ks. Piotr.

### To jest szczęście

Początkowo chętnych na odbycie pielgrzymki było znacznie więcej. Gdy jednak dowiedzieli się, co to Camino, zrezygnowali. – Myśleli, że plecaki będą przewożone. A tu nie. Wszystko trzeba nosić, prać ubrania, gotować. No i okropne odciski, i ból stóp i łydek – wspomina ks. Piotr. Dzięki temu każdy z nich doświadczył, jak niewiele człowiekowi potrzeba do tego, by być szczęśliwym.

– Okazało się, że większość rzeczy, którymi otaczamy się na co dzień, jest zbędna. Że wystarczy plecak, znaleziony po drodze kij. Człowiek uży się pokory wobec swoich potrzeb. I nie ma tu miejsca na kaprysy. Bo co? Po-

wiem, że mnie coś boli? Ktoś odpowie: „Też mnie boli”. Ale z drugiej strony jesteśmy sobie dani, by nawzajem sobie pomóc, ujrzyć kogoś, kto jest w potrzebie – dodaje Anna.

### Boże znaki

Codzienną drogę rozpoczęli od Różańca. Później każdy samotnie i swoim tempem przemierzał szlak. – Umawialiśmy się, że spotykamy się w jakimś miejscu na posiłek. Później wyznaczaliśmy schronisko, w którym będziemy spać – mówi Paweł.

– To jest typowe dla Camino. Każdy idzie swoim rytmem. Kiedy czuje, że potrzebuje refleksji, zatrzymuje się, rozważa Pismo Święte, modli się, szuka odpowiedzi – tłumaczy Anna.

Szlak Północny jest niezwykle malowniczy. Większa jego część prowadzi wybrzeżem klifowym, z którego roztaczają się niezwykle widoki. Droga była trudna. Trzeba było często wspinać się na wysokie brzegi. Ale jak już się weszło na górę, widok oceanu i rozpryskujące się o skały fale dawały poczucie wolności. – Miałem wtedy niezwykle poczucie bliskości Boga. Piękno przyrody łagodziło ból nóg i zmęczenie. Bo Szlak Jakuba uczy wrażliwości i jednocześnie czujności w odczytywaniu znaków – wyznaje ks. Piotr.

Droga wyznaczona jest żółtymi strzałkami i umieszczonymi w różnych miejscach muszlami. – Muszelka na skałach, na drzewie,

gdzieś na schodkach, to na ścianie budynku. To znaki, które pozwalały nam bezpiecznie iść. Bóg, poprzez ludzi, wyznaczył taki szlak. I trzeba mieć ufność, bo pielgrzym to ktoś, kto pozwala się prowadzić. Odczytuje znaki. I ci napotkani ludzie, którzy czasami pojawiali się na naszej drodze niczym aniołowie... – mówi ks. Piotr.

### Język miłości

Zdarzało się, że wszystkie miejsca w schronisku były zajęte. – Jednak Opatrzność czuwała nad nami. W Santander, dzięki uprzejmości tamtejszego proboszcza, spaliliśmy na kamiennej posadzce w zakrystii katedry – mówi ks. Piotr. I wspomina inny wieczór, kiedy szukali noclegu. Chodzili od schroniska do schroniska. Bezskutecznie. – Poszliśmy do pobliskiego kościoła. Idąc, zobaczyłem, że obok niego jest klasztor. Weszliśmy. Zacząłem mówić, że jestem księdzem, że jesteśmy pielgrzymami i prosimy o nocleg. Jednak gospodyni odmówiła, mówiąc, że to zakon zamknięty, nie można nikogo wpuszczać. Zresztą odczualiśmy niedowierzanie z jej strony. Siedliśmy pod kościołem. Wziąłem różaniec w dłoń. Wstąpiło w nas zniechęcenie – opowiada ks. Piotr.

– Myślałam wtedy: „Hej, Panie Boże, i co teraz? Tak nic? Tylko na tyle Cię stać?”. Po chwili otrzymałam odpowiedź – wspomina z uśmiechem Anna.



Podeszła do nich siostra zakonna. Zapytała, kto jest kapłanem. Później zaprosiła wszystkich do budynku. Dostali na nocleg dwa pokoje gościnne. W kaplicy odprawili Mszę św. Zanim rankiem wyruszyli w drogę, siostry poczęstowały ich kawą i ciastem. Nie chciały przyjąć dziękczynnej ofiary. – Siostry mówiły jedynie po hiszpańsku. My nie znaliśmy tego języka. Dogadywałam się pojedynczymi słowami, gestami. I jest to przedziwne, że nie mieliśmy problemów ze zrozumieniem siebie nawzajem. Nawet zrozumiałem, jak siostra tłumaczyła, że to za sprawą języka miłości – wspomina ks. Piotr.

**Muszla, symbol Szlaku Jakuba**

**Droga, która zmienia**

– Szczególny był ostatni tydzień, kiedy docierało do nas, że zbliża się kres pielgrzymowania, czas rozstania i powrotu do codzienności. Miałem refleksję, że moje całe życie jest drogą, że muszę wrócić do swoich obowiązków i co dzień szukać znaków od Boga. Przecież On rzuca mi strzałki, daje znaki, bym szczęśliwie doszedł do życiowego celu. Bo celem Camino nie jest katedra w Santiago de Compostela, a uświadomienie sobie, że nie droga jest trudnością, a trudności są drogą – mówi ks. Piotr.

– Ta wędrówka była dla mnie jak jeden wielki uścisk Boga. Czyli rodzący się wewnętrzny spokój, zachwyt nad przyrodą, nad ludźmi. Cieszyły mnie droga, deszcz, słońce. Każdy moment. Codzienna Msza św., otrzymane słowo Boże. To, że zostawia się daleko problemy, rzeczy, do których jesteśmy przywiązani i nawet samą rodzinę, pozwala nabrać dystansu. Do domu wróciłam silniejsza. Chociaż przyznaję, że tęsknię za rytmem

hiszpańskiego życia. Bo w życiu codziennym ciągle trzeba zabiegać o czas dla Boga. Tam po prostu wyciągało się różaniec. Bóg sam nas tam znajdował. Tutaj, w codzienności, samemu trzeba Go szukać. Myślę, że każdy, kto przeszedł ten szlak, powie, że Camino się nigdy nie kończy. Ono codziennie trwa – zaznacza Anna.

– Do Santiago wybierałem się z przyjacielem 5 lat. Kiedy dojrzało to we mnie, on złamał nogę. Wydawało się, że po planach. Jednak trafiłem na Mszę św. w kościele akademickim, na której ks. Piotr Derkowski namawiał do tej pielgrzymki. Tak trafiłem na szlak. I na nim odnalazłem czas dla siebie. Godziny samotnego marszu, odkrywania siebie i rozmów z Bogiem. To było jak wyjście na pustynię. Camino jest jak życie w pigułce – człowiekowi towarzyszą różne odczucia, gniew i radość, ból i szczęście. Wiem, że w każdym, kto słyszy takie wyznania, budzi się pragnienie drogi, pustyni, na której jest Bóg i ja – zauważa Paweł.

W końcu odzywa się i Joanna: – Cała droga, ludzie, z którymi byłam, to niesamowite doznanie. Cuda, których doświadczyliśmy po drodze, umacniały mnie na dalszą wędrówkę. Po załamaniu nagle okazywało się, że rozwiązanie przychodzi samo. Wystarczyło powierzyć wszystko Bogu. A po powrocie... Camino trwa dalej, tylko widoki są inne. ■

### Kamienny ołtarz

Każdego wieczora wszyscy uczestniczyli we Mszy św. Często zdarzało się, że kościoły były pozamykane. Tamtejsi kapłani mają w opiece nawet po 10 świątyń, a Msze św. odprawiane są rzadko. – Ale wystarczyło pójść do pobliskiego domostwa czy baru i zapytać, kto ma klucze od świątyni. Miejscowi porzucali swoje zajęcia i chodzili po sąsiadach, dopóki nie znaleźli kluczy. Potem wielu z nich przychodziło do kościoła i nikomu nie przeszkadzało, że Msza św. odprawiana jest w języku polskim. Widać tam ogromny głód Eucharystii – opowiada ks. Piotr.

Kiedy w jakiejś miejscowości nie było kościoła, Msza św. odbywała się przy schronisku, na plaży, a nawet wśród klifów. – Często na Eucharystię przy schroniskach przychodzili pielgrzymi z innych krajów – dodaje Anna.

**Po kilku dniach marszu na stopach pojawiają się bolesne pęcherze. Całe szczęście, w grupie była Emilia, absolwentka wydziału pielęgniarstwa. To ona szczególnie dbała o zmęczone ciała**

**Z PRAWEJ: Joanna, Paweł, Anna i Emilia na szlaku**

